ROK VIII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 116.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY adsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Józefata i Justyny
Jutro: Przen. ś. Stanisława

Poznań, Czwartek 26 Września 1878.

Wschód słońca 5.53, zach. 5.50.
Długość dnia 11 god. 57 min.

Poznań, 25. września.

— * **Kwestya socyalna w rólnictwie.** W kilku poprzednich artykułach mówiliśmy o przyczynach, dla których dziś stan rzemieślniczy upada a z jego upadkiem szerzy się w jego warstwach coraz większa nędza. Co się w Prusach dzieje z rzemieślnikami, to samo dzieje się z gospodarzami wiejskimi, którzy podobnie, jak rzemieślnicy, nie tylko u nas w W. Księstwie, ale w całej monarchii pruskiej, rujnują się coraz bardziej i ogólną nędzę w kraju powiększają. Mamy zatem w Prusach nie tylko kwestyą socyalną w rzemiosłach, ale także w rólnictwie, a ponieważ ludność polska pod zaborem pruskim czerpie swe utrzymanie wyłącznie z rólnictwa, dla tego tę sprawę szczególowiej rozbierzemy, aby nasi czytelnicy, mianowicie gospodarze wiejscy, wiedzieli, zkąd głównie pochodzi ruina gospodarstw wiejskich.

Niemieccy rólnicy zaczynają się od pewnego czasu tą sprawą bardzo starannie zajmować. W tych dniach wyszła w Berlinie z druku broszurka pod tytułem: *Der landliche Grundbesitz von August Pflug.* — Posiadłość ziemska — przestroga dla niemieckich chłopów! która streszcza jasno i zrozumiale wszystkie dotychczasowe skargi rólników tak większych, jak mniejszych.

Stósunki rólnicze, przemysłowe i handlowe w Prusach rozwijają się od czasu wojny francuskiej w ten sposób, że zyskują głównie kapitaliści a rólnicy tracą. Skutkiem owych — zaprawdę nieszczęśliwych — pięciu miliardów potworzyły się w Prusach liczne towarzystwa akcyjne, które, rozporządzając wielkiemi kapitałami, wznosiły budowle, bity drogi, budowały koleje żelazne, zakładały fabryki, banki. Ażeby do przeprowadzenia tak wielkich i licznych robót mieć potrzebną liczbę robotnika, podnoszono, jak to jeszcze wszyscy mamy w żywej pamięci: płacę robotnika. Robotnicy, znajdując po miastach bez porównania większy zarobek, aniżeli po wsiach w rólnictwie, zaczęli masami z wsi do miast przechodzić. Za tem pojść musiało, że rólnicy mieli po wsiach coraz mniej rąk do pracy i chcąc nie chcąc, musieli także płacę podwyższyć, ażeby robotnika przy gospodarstwie utrzymać. Odtąd rólnicy płacić muszą czeladzi swej daleko więcej, aniżeli np. przed ośmiu laty.

Nie potrzebowało to być koniecznie stratą dla gospodarza; bo byle się tylko jego ogólne dochody zwiększyły, to i czeladź gospodarcza mogła więcej zarobić.

Ale cóż się działo w Prusach w przeciągu ostatnich ośmiu lat? Kapitaliści pobudowali w owym czasie mnóstwo nowych kolei żelaznych, stojących w związku z handlem zagranicznym, tak lądowym, jak morskim. Liczniejszemi teraz drogami poczęli sprowadzać zboże z zagranicy, które nie ulega żadnemu ocleniu; nadto postarano się w taryfach transportowych na kolejach żelaznych o tańszy transport. Zboże, nie ulegające opłacie celnej, przy tańszych kosztach transportu, zaczęło masami napływać z zagranicy do Prus i ceny zboża krajowego musiały skutkiem tego spadać. Była to druga klęska dla gospodarzy, bo raz muszą płacić czeladzi większą płacę, drugi raz sprzedawać swe płody po niższych cenach.

Według urzędowych zapisów sprowadzono do Niemiec w r. 1871 przeszło 31 milionów centnarów zboża z Rosyi, Austryi, Francyi, Belgii i Hollandyi; w r. 1874. przywóz zboża zagranicznego wynosił już przeszło 41 milionów centnarów! Ogólna suma tego przywozu zmienia się z roku na rok, zawsze jednakowoż jest dość wielką, aby wpływać na obniżenie cen zboża krajowego.

Jakże się mieli przeciw temu robotnicy bronić? Otóż trzeba było poprawiać gospodarstwo, podnosić kulturę, aby więcej produkować i w ten sposób dochody swe powiększać. Do tego potrzeba kapitałów, a tych można dostać tylko u kapitalistów. Tacy hrabiowie, jak Mielżyńscy,Ponińscy, Potoccy, Żółtowscy, Kwileccy, jeżeli istotnie potrzebują obcych kapitałów, mogą na swych wielkich posiadłościach użyć ich z korzyścią. Atoli co się dzieje z średnimi i małymi posiedzicielami, którzy mają po 300, po 100 lub 80, albo też po 50 mórg ziemi?

Najprzód potrzebują kapitału nie zawsze na polepszenie gruntu, a jeżeli pożyczki nawet w tym celu użyją, to jeszcze przy dzisiejszych stósunkach w Prusach mało który jest w stanie od pożyczonego kapitału opłacać regularnie procenta. Jeżeli się dostanie w ręce lichwiarzy, jest od razu zgubiony, ale i wtedy, gdy z banku hipotecznego pożyczy, mało jest widoków, ażeby się mógł na dłuższy czas przy gospodarstwie utrzymać. W bankach hipotecznych płaci gospodarz po 6—8 prc. od sta, podczas gdy przy dzisiejszych stósunkach kapitał w ziemię włożony przynosi mu ledwo 5, w niektórych latach ledwo 3 prc. dochodu.

W jaki sposób opłaca gospodarz procenta od pożyczki? W sąsiedniem miasteczku pożycza — od lichwiarzy, — który prawie wszyscy czychają na jego zgubę, oszukując go w niecny sposób. Prędzej czy później musi gospodarz wiejski popaść w zupełną ruinę. Nieuczciwi lichwiarze wyrobili sobie dziś osobny rodzaj rzemiosła z sprzedaży małych gospodarstw, wyzyskując kłopoty rólnika. Rzemiosło to polega dzisiaj na ciągłej zmianie właściciela; lichwiarze kupują i sprzedają gospodarstwa, gospodarze jako właściciele gruntu biorą grunta w posiadanie i opuszczają je, ogół ich zawsze się przytem rujnuje, zyski z tej spekulacyi spływają do kieszeni lichwiarzy, rólnictwo zaś jako produkcya, jako źródło dobrobytu krajowego, upada. Ten proces przybrał w Prusach tak wielkie rozmiary, że dziś zewsząd rólnicy niemieccy, zastanawiający się nad tem wołają: że jeśli to tak dalej pójdzie, to stan gospodarzy wiejskich będzie w Prusach z czasem zrujnowany! Do „Deutsche Landes Ztg." w Berlinie napisał ktoś w tych dniach z Księstwa, że u nas po dziesięciu latach ani jeden gospodarz wiejski nie pozostanie na swej własności, jeżeli spekulacyi lichwiarskiej nie będzie położona tama! Niechaj jednak nikt nie sądzi, jakoby u nas było gorzej; w stronach niemieckich jest tak samo, jak u nas, i wcale nie lepiej. Autor wspomnianej przez nas broszurki żydów lichwiarzy nie nazywa inaczej, jak „*Landesschlächter*" — oprawcami ludu, a ich nieuczciwe rzemiosło opisuje w takich obrazach, iż czytelnik gotów wierzyć, że to nie o niemieckich, ale o polskich gospodarzach mowa.

Potrzeba zapobieżenia tym stósunkom, żeby nie dopuścić do większego rozwoju kwestyi socyalnej w rólnictwie, staje się coraz większą. Pracują obecnie nad tem więksi posiedziciele ziemscy, czy rząd da posłuch ich słusznym skargom, trudno dziś wiedzieć.

W związku z temi stósunkami stoi widocznie dopominanie się towarzystw rólników niemieckich Księstwa, ażeby rząd cło nałożył na zboże wprowadzane z Rosyi, jak o tem czytamy w niemieckich gazetach.

Słusznie dopominają się także, ażeby dla małych gospodarzy wiejskich rząd zakładał ziemstwa kredytowe, jakie istnieją dla posiadłości większych, bo dzisiejsze banki hypoteczne, które przedewszystkiem zysków swoich szukają, są raczej szkodliwe, aniżeli pomocne.

Przy tem wszystkiem jednak gospodarze nie powinni dzisiaj o tem zapominać, że im trzeba być w domu przedewszystkiem trzeźwymi, pracowitymi, oszczędnymi; dalej że powinni się nawzajem pouczać, jak unikać sideł zastawionych na nich przez tych lichwiarzy, rozsiadłych po naszych miasteczkach, którym się żadnej krzywdy nie robi, gdy ich się piętnuje jako — oprawców ludu.

Najlepszym środkiem, ażeby się nasi gospodarze nawzajem pouczali i przestrzegali, są Kółka rólnicze, — one są dziś nawet jedynym środkiem, bo tu trzeba się bronić gromadą a nie w pojedynkę. Oby nasi gospodarze zechcieli tak pojmować znaczenie Kółek rólniczych, oby się garnęli do nich jak najliczniej i tam pod przewodem obywateli śmiałych wspólnie się naradzali nad obroną własnych, dziś tak zagrożonych ognisk!

— * **Z obu** pism codziennych „Koryera" i „Dziennika" dowiadujemy się, że w Czarnkowie odbył się zeszłej niedzieli wiec w sprawie Towarzystwa Oświaty Ludowej. Przemawiał p. Danielewski z Torunia, przedstawiając zadanie Towarzystwa i środki jego szerzenia oświaty. Jako nowych członków zapisało się do Towarzystwa 188 osób. Wybrano także Komitet, składający się z 6 osób, który ma się zająć przeprowadzeniem organizacyi w powiecie.

Kto ten wiec urządził: czy Dyrekcya Towarzystwa z Poznania, czy obywatele z Czarnkowskiego, nie wiadomo nam. „Dziennik" wszakże przypisuje inicyatywę Dyrekcyi, i zapowiada cały szereg podobnych wieców. „Pos. Ztg." bije z powodu tego na alarm, co znowu „Dziennik" zapisuje jako „piękne świadectwo" dla Towarzystwa.

Przyznać się musimy, że nie rozumiemy, co skutecznego wiece zdziałać mogą dla Towarzystwa Oświaty, powstrzymujemy się jednak dzisiaj z wypowiedzeniem naszych wątpliwości, zachowując to sobie do późniejszego czasu.

— * **W miesiącu** listopadzie br. będą obywatele miasta Poznania obierać 16 członków rady miejskiej, i to 12 w miejsce tych, którym z końcem br. kończy się czas ich urzędowania, 3 w miejsce zmarłych: śp. dr. Rakowicza, Kleemanna i Peltesohna, 1 w miejsce wyprowadzającego się do Berlina, byłego redaktora „Pos. Ztg." dr. Wasnera. Z tych 16 członków rady wybierać będziemy w I oddziale 6, w II oddziale 4, w III oddziale także 6.

— * **Podczas** rozpraw nad prawem na socyalistów zabrał także głos Alzatczyk, fabrykant p. Dollfuss i opowiedział niemieckim fabrykantom, dla czego Francuzi nie znają socyalistów a przynajmniej nie mają ich tylu i tak niebezpiecznych, jak Niemcy. Mowa p. Dollfussa była z powodu tego ciekawa.

Poprawcie ludziom byt i postarajcie się o to, żeby się prowadzili moralnie, — mówił p. Dollfuss — a nie będziecie mieli socyalistów. My w Alzacyi, gdzie zatrudniamy po fabrykach bardzo wielu robotników, nie znamy, co to są socyaliści i nigdyśmy ich nie mieli. Ale bo też — pod rządem francuzkim — staraliśmy się o to, żeby się robotnicy mieli dobrze. Przed 25 laty zawiązali kapitaliści spółkę celem budowania tanich pomieszkań. Budowano tedy domy z małemi ogródkami i sprzedawano je za mniej

więcej 2800 franków, które robotnicy spłacali ratami przez 15 lat. Dotąd pobudowano takich domków w Mülhuzie 980, z których tylko 10 nie zostało jeszcze zakupionych. Blisko 1000 rodzin robotniczych jest właścicielami i robotnicy tacy po pracy siedzą w domu, zajmują się dziećmi i ogrodem i nikomu socyalizm na myśl nie przyjdzie. Ludzie ci są przytem pracowici i porządni; za owe domki spłacili już blisko 3 miliony franków (80 fen.) Rząd francuzki przyszedł tu także w pomoc i dał owej spółce 300,000 frank. nie żądając dla siebie zysku, ale stawiając warunek, żeby mała prowizya, jaką ten kapitał przyniesie, była rozdzielona między robotników. Oprócz tego urządzono w Mühlhuzie dla rodzin robotniczych pralnię, kąpiele za bardzo niską opłatą, dalej przytulisko, w którem robotnicy nie mający zarobku i grosza zaoszczędzonego na krótki czas znajdują pomieszczenie i wikt i zwykle podczas tego wystarają się o nową robotę. W tym przytulisku znalazło pomoc już 90,000 robotników.

Znaczna część fabrykantów złożyła kapitały na dom, w którym znajdują utrzymanie robotnicy w starości i stare kobiety, co za mąż nie wyszły. Dotąd wypłacono na takich ludzi więcej jak 1,206,000 franków. Założono także ochronkę dla małych dzieci.

Ale co ważniejsza! Po fabrykach alzackich pracują także kobiety. Zamężne były podczas połogów zwalniane z roboty na dni kilka. Otóż spostrzeżono, że skutkiem tego umierało bardzo wiele dzieci nowonarodzonych, bo matki nie mogły się zająć ich pielęgnowaniem. Rozporządzono więc, że każda położnica ma być wolną przez 6 tygodni, że dostanie płacę, jak gdyby w fabryce pracowała, ale musi w domu siedzieć i niemowlę swoje pielęgnować. Zaraz się pokazały owoce tego. W owym okręgu fabrycznym, gdzie to rozporządzenie wydano, rodzi się w roku około 800 dzieci. Zwykle umierało 120 dzieci, teraz rok w rok 40 dzieci więcej zostaje przy życiu.

Staramy się także o to, aby się robotnicy zapisywali do zabezpieczenia na życie, ale to idzie jeszcze powoli.

Zbudowano także dom dla wspólnych zabaw. Tu mają robotnicy bilard, kręgielnią, słuchają odczytów, deklamacyi, koncertów, mają czytelnię i bibliotekę. Wieczorami schodzą się na zabawy mianowicie ci, co nie mają familii. Jeden z bogatych fabrykantów przeznaczył na ten dom 100,000 franków.

Zawiązało się jeszcze jedno stowarzyszenie które zbiera fundusze na zapewnienie utrzymania robotnikom, którzy pracując przy maszynach, stali się kalekami i do dalszej pracy niezdatnymi.

Tak się o robotników staramy, jesteśmy z siebie nawzajem zadowoleni i o socyalistach nic nie wiemy.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ks. Gajowiecki odsiadywał w zeszłym tygodniu w więzieniu w Wolsztynie karę, na jaką za przekroczenie praw majowych skazany został.

Piła, 22. września. (Wybory do dozoru kościelnego.—Poświęcenie chorągwi). O wyborach uzupełniających do katolickiego dozoru kościelnego, które nie dawno temu u nas się odbyły, nie byłbym pisał, bo zadanie to niewdzięczne, kiedy jednakże wplątano do tego politykę a nawet ludzie mający stać na straży sprawy narodowej takowe w celach swoich wyzyskują, o czem piszę jedynie na wezwanie Szanownej Redakcyi.

Z dniem 1. października rb. wstępuje 4 członków dozoru kościelnego i 12 reprezentantów gminy. Miały się więc odbyć nowe wybory. Ze zaś w skład dotychczasowego dozoru wchodzili ludzie poczciwi i dobrzy katolicy, ale ani jeden z wyższem wykształceniem, dla tego postanowiono dwóch z występujących powtórnie obrać, a w miejsce innych dwóch wybrać ludzi z wyższem wykształceniem, i ile można Polaków, gdyż dotychczasowy dozór bardzo bezwzględnym dla nas Polaków się okazał. Od czasu bowiem, jak go obrano przed trzema laty, zaniedbano w wszelkich sprawach kościelnych języka polskiego, a używano wyłącznie języka niemieckiego. Z katolików każdy chętnie byłby postawionych nowych dwóch kandydatów obierał, obydwaj bowiem używają tu powszechnego szacunku. Przeciwko jednemu z nich jednakże, który w czasie swego pobytu tutaj wielką i niekłamaną miłość u wszystkich zaskarbić sobie umiał, oświadczono niechęć z góry, bojąc się, by nie zechciał „burmistrzować“ w kościele, a tak posłuszna większa część wyborców na znak dany z góry na innego głosowała kandydata, w skutek czego na 4 członków dozoru jednego tylko Polaka obrano. Do reprezentacyi zaś gminy należy, jeśli się nie mylę, czterech tylko Polaków. Gdybym miał w szczegółowy opis smutnego naszego położenia wchodzić, musiałbym w żółci umaczać pióro moje, by dość jasno nakreślić postępowanie osób, które obowiązek miłować mi każe. Wolę więc milczeć.

Przed dwoma tygodniami została chorągiew kościelna Towarzystwa naszego Przemysłowego na rannem nabożeństwie poświęconą. Nosi ona na sobie z jednej strony wyobrażenie wiary, nadziei i miłości: krzyż, kotwicę i serce; z drugiej słowa: „Boże dopomóż nam“. W miejsce tych ostatnich słów chcieli właściwie niektórzy w około obrazu N. Maryi Panny kazać wyszyć napis: „Królowo Korony Polskiej, Módl się za nami“; ale i to nie podobało się u góry i dla tego napis zmieniono.

Mamy teraz w kościele dwie polskie chorągwie i to powyżej opisaną Towarzystwa Przemysłowego i drugą z obrazem Matki Boskiej na jednej stronie, a po drugiej napis: „Bractwo Trzeźwości i Wstrzemięźliwości pod opieką N. Maryi Panny“. Tak samo znajdują się dwie z orłami czarnemi, pruskiemi czy niemieckiemi, będące, jak mi się zdaje, własnością cechu szewskiego i stowarzyszenia czeladzi katolickiej!...

Lwówek, 22. września. Już po umieszczeniu w num. 113 „Orędownika“ korespondencyi z Lwówka, żalącej się, iż na drzwiach kościelnych przybito obwieszczenie o wyborach do dozoru kościelnego i rady parafialnej tylko po niemiecku, ujrzeliśmy znowu na drzwiach kościelnych nowe niemieckie obwieszczenie donoszące, którzy to członkowie z dozoru kościelnego występują. Pod nowem obwieszczeniem tem jest podpisany dozór kościelny i jego prezes. Ponieważ jednakże z kazalnicy zapowiedziano parafianom wybory te, tak po polsku jak i po niemiecku, więc radzibyśmy wiedzieli, czy dla tego pominięto na obwieszczeniach język polski, że posądzają nas, iż my Polacy czytać wcale nie umiemy, czy też dla tego, że język polski i w obwieszczeniach kościelnych nie jest dozwolony?

Przecież język polski w kościele nie jest wcale dotychczas zakazany, my przynajmniej tutaj o tem nic nie wiemy. Lud nasz się tej niemieckiej nowości bardzo dziwi i pyta, co ona znaczy, a zdania są o tem różne. Jeżeli w Pniewach obywatele mają prawo upominać się o to, by nazwy ich ulic były po polsku wypisane, toć i my w Lwówku tego wymagać musimy, by w obwieszczeniach kościelnych szanowano nasz język i nasze potrzeby i nie wypisywano ich wyłącznie po niemiecku.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pomimo tego, iż książę Bismark doskonale wygląda, zdrowie widocznie mu nie dopisuje, bo jedyną mowę jaką miał w parlamencie przy rozprawach nad prawem przeciw socyalistom przechorował, a z rozkazu doktorów wyjechał na odpoczynek do Warcina, gdzie zabawi dopóty, dopóki prawo to w drugiem czytaniu pod obrady parlamentu nie przyjdzie.

Cała zresztą uległość posła Laskera i jego liberalnych towarzyszy nie zadawalnia jeszcze księcia, jak tego dowodzi świeży artykuł urzędowej „N. Allg. Ztg.“ Zdawało się — pisze to pismo — iż liberali gwoli zapewnienia państwu spokoju i porządku, ograniczą swoją mądrość niepraktyczną, i poprą usiłowania rządu w pokonaniu socyalistów. Tymczasem nadzieja ta zawiodła, a już teraz pomiędzy przyjętemi przez komisyą poprawkami Laskera znajdują się takie rzeczy, na które państwa związkowe nie przystaną. Prawo zatem całe zdaje się być przez to zagrożonem, a jedyny ratunek jego w tem, by przy trzeciem czytaniu zyskali przewagę w parlamencie ci posłowie, którzy pragną porozumienia z rządem na podstawie potrzeb rzeczywistych państwa.

Zdaje się, iż to niezadowolenie dobrowolnie rządowego pisma, zostało wywołane wnioskiem Laskera, by prawo rozstrzygania w sprawach spornych zachodzących między policyą a zakazanemi przez nią stowarzyszeniami, przysługiwało najwyższemu sądowi administracyjnemu. Tego nie życzą sobie ani państwa związkowe, które nie chcą, by sąd pruski rozstrzygał w ich osobistych w sprawach, ani też książę kanclerz, któryby nie chciał przykazać sądownictwu władzy nad stowarzyszeniami i prasą. Wniosek posła Gneista, żądający złożenia władzy tej w ręce kanclerza, i to pod zupełnie złudnym nadzorem parlamentu, przypadłby zapewne księciu Bismarkowi najlepiej do smaku. Cóż, kiedy ten wniosek dotychczas na większość rachować nie może. Chybaby rozmowy księcia z posłem Benningsenem zdołały liberałów doprowadzić do tego przekonania, że przyjęcie i tego wniosku jest niezbędnym dla spokoju i całości niemieckiego państwa.

Donoszą zresztą z Berlina, że prawo przeciw socyalistom ma mieć moc obowięzującą tylko przez 2 lata.

— Korespondent berliński do wiedeńskiego „Vaterl.“ tłumaczy bardzo jasno, dla czego katolicy na prawo przeciw socyalistom zgodzić się nie mogą:

Przypuściwszy nawet—pisze—że katolicy zrzekliby się prawa oznaczenia, ile rząd na wojsko corocznie wydawać może, i zgodziliby się, przyjmując prawo przeciw socyalistom, na zupełne panowanie policyi, jakiżby z tego był skutek? Państwo pruskie, które się zawsze uważa za głowę protestanckiego kościoła, i zawsze protestantom przed katolikami pierwsze przyznaje miejsce, to państwo, które przez ustawy majowe dało dokładnie poznać dokąd dąży, i tylko z ostatecznej konieczności zaprzestałoby walki z Kościołem, państwo to tedy za pomocą wszechwładnej policyi, przydusiłoby wszelkie życie katolickie i zatrułoby je, łamiąc wszelką ugodę z Kościołem, a przytłumiając tyle zasłużoną katolicką prasę, dą-

†

Książę Lew Sapieha.

Dawno już nie zapamiętano w Galicyi tak ogólnego żalu, jak żal wywołany śmiercią księcia Lwa Sapiehy. Deputacye różnych władz i stowarzyszeń i tłumy narodu, pospieszyły do Krasiczyna, by ostatnią zmarłemu oddać przysługę, a duchowieństwo wszystkich trzech krajowych obrządków: rzymsko-katolickiego, grecko-unickiego i ormiańskiego, odprawiło zgodnie w jednym kościele nad ciałem egzekwie i modliło się do Boga o spokój duszy zmarłego. Książę bowiem był sprawiedliwym dla Rusinów, i cieszył się miłością ludu, który podburzany przez swych księży, szlachty polskiej nie lubi. Pomiędzy swoimi książę mniej miał miru, bo jakkolwiek pan z panów polskich, miał zalety nie polskie a wad polskich nie miał. Za udział w powstaniu z r. 1831 zabrali mu Moskale olbrzymie rodzinne dobra, a książę musiał schronić się za granicę. Ale czynnemu duchowi księcia nie przypadły do serca mrzonki naszych nieszczęśliwych wygnańców, którzy marzyli, iż z Paryża za pomocą wysełania do kraju emisaryuszy, lub żebrania pomocy u rządów niby liberalnych, zdołają odbudować Polskę. Zamieszkał tedy w Galicyi, gdzie mozolną pracą, zakładając korzystne dla kraju przedsiębiorstwa i budując koleje, dorabiał się powoli majątku. Panu z panów przyszło to zadanie niezawodnie wiele łatwiej, niż jakiemu chudopachołkowi, ale pracować musiał pilnie i rachować się, a oszczędzać. To się niezbyt podobało naszym, którzy w panach najbardziej hojność bezmyślną a marnotrawstwo cenią. A że przytem książę polskiego gadulstwa i samochwalstwa nie cierpiał, i sam pilny, w wypełnieniu obowiązków sumienny i w powziętej myśli wytrwały, tychże samych zalet od podwładnych swych wymagał, idąc zawsze bez względu na przeszkody w wytkniętym celu naprzód, stał się w końcu żywota swojego zupełnie pomiędzy swoimi niepopularnym, i zmęczony usunął się od spraw publicznych, dokończając w ciszy pracowitego, a przez swoich nieraz gorzko zatruwanego żywota. Dopiero śmierć jego otworzyła ludziom oczy na wielką stratę, jaką, tracąc go, ponieśli, a kraj cały był zgodnym w uznaniu wielkich jego zasług około jego dobra i pomyślności.

Tak to między nami na nieszczęście zwykle bywa, że dopóki nasi wielcy ludzie żyją i mogą nam być użyteczni, przeszkadzamy im w pracy z całych sił naszych, i dopiero nad grobem poznajemy winy nasze i lejemy nad stratą naszą łzy daremne. Tak było z Wielopolskim, tak z księciem Sapiehą, tak i z naszym ks. Koźmianem. Zawiść i duch przekory są najstraszniejszemi dla nas w skutkach wadami iście narodowemi, bo wspólnemi wszystkim warstwom naszego społeczeństwa.

M. S.

żyłoby przez wszechmoc policyjną do zagłady wszelkiej wolności obywatelskiej, i do zupełnego ujarzmienia Kościoła. Można ubolewać nad tem, że przez parlament i uchwalone przez niego prawa, rządzą nami liberali, ale gorzejby stokroć było, gdyby Kościołem zawładnęło samowładztwo rządu. Dotychczas przy opozycyi naszych posłów mamy przynajmniej siłę oporu, tam gdzie rządzi policya wszelka możliwość oporu ustaje, a z nią ginie życie i martwota się rozpościera. A zatem właśnie wzgląd na Kościół nie dozwala katolikom zgodzić się na prawo przeciw socyalistom. O ileż to prawo niebezpieczniejszem jest jeszcze dla nas Polaków, dla których wszechwładza policyi byłaby nierównie groźniejszą pod narodowym, jak pod religijnym względem!

— Po zaaresztowaniu redaktora socyalnej „B. F. Presse" Emmericha, siedzi na jeden raz pod kluczem aż 6 redaktorów tego pisma i. to: pp. Most, Fischer, Friske, Poliński, Milke i wreszcie Emmerich. Widać z tego, że i bez praw wyjątkowych prasa socyalistyczna na różach nie spoczywa.

— Cesarz wyraził deputacyi miasta Kassel swoje zadowolenie z przyjęcia, jakie mu tamże podczas jego pobytu przygotowano. Wspomniał przytem cesarz o ciężkich czasach jakie przebył, i o łasce Bożej, której zawdzięcza, że w większe nie popadł nieszczęście, i z ciężkiej powstał niemocy.

Na zakończenie ćwiczeń wojskowych wyprawiono cesarzowi wielki capstrzyk, w którym przygrywało i bębniło 840 muzykantów i doboszów. Miasto podczas tej wieczornej parady było świetnie oświetlone.

Austrya. Obywatelstwo galicyjskie postanowiło godnie uczcić pamięć śp. księcia Lwa Sapieby założeniem ze składek w mieście Lwowie bursy „imienia Sapiehy" dla kandydatów nauczycielskich, w którejby ci przyszli nauczyciele ludu zupełne utrzymanie podczas nauki swej znaleść mogli. Myśl ta miała być ulubionym projektem zmarłego księcia. Oprócz tego miasto Lwów nadało na pamiątkę tego zacnego obywatela miano jego ulicy, która od pałacu Sapiehów do dworca dróg żelaznych prowadzi.

— W tych dniach został we Lwowie osądzony sławny żyd lichwiarz Josel Sunich, który jak swego czasu pisaliśmy, pożyczał tylko biednym wdowom po urzędnikach, zabierając w zastaw papiery, a gdy nieszczęśliwe ofiary lichwy żydowskiej musiały odebrać swoje papiery, by iść z niemi po swoją emeryturę, to żyd wymagał, by mu przyprowadziły dzieci swoje w zastaw dla pewności, że mu napowrót papiery swoje wręczą. Pijawka ta pobierała po 300 procentu od 100 od małych sum pożyczonych, 8 wdowom, które stawiły się na sądy. A wieleż innych osób nie wykryto oszukaństw żyda, z obawy jego zemsty, lub przez wstyd przyznania się do swej niedoli! Sąd skazał tego niegodziwca tylko na 200 zł. austr. kary, co jest w każdym razie zbyt lekkiem ukaraniem, za tak niecne postępki i tak wielkie oszukaństwo.

Sprawy wschodnie. Feldmarszałek Filipowicz zapewnił podobno swój rząd, iż do końca października podbije i uspokoi Bośnią, i zanosi się na to, iż słowa dotrzyma. Armia austryacka chcąc zająć Tuzlę, rozpoczęła równocześnie na czterech punktach działania wojenne, i usiłowania te powiodły się. Tuzla, nie czekając przybycia Austryaków, wysłała ku nim deputacyą z oznajmieniem, iż się poddaje. Toż samo uczyniła Bielina, a takim sposobem Austryacy posiedli dwa miasta, które za najsilniejsze gniazda powstania uważane były. Dla dojścia do tego celu musieli Austryacy stoczyć dwie z powstańcami walki, z których głównie jedna pod Senkowicami morderczą była. Wojsko bowiem austryackie, posuwające się z Sarajewa ku Mokro, napotkało 21. bm. a pod Senkowicami 6 do 7 tysięczny oddział powstańczy, który się na wzgórzach silnie obwarował. Walka rozpoczęła się o 7 rano i trwała do 1 z południa. Austryacy zdobyli 2 działa, kilka standardów, wiele amunicyi i namiotów, ale opłacili to zwycięztwo stratą 400 zabitych i rannych, pomiędzy którymi kilkunastu znajduje się oficerów.

Drugą walkę stoczyła 13 dywizya wojsk austryackich, która miała za zadanie zająć Dokanią. Powstańcy, chcąc temu przeszkodzić, usadowili się na grzbiecie wyżyn Majewica-Planina, ale piechota austryacka wdrapała się pod gwałtownym ogniem nieprzyjaciela na te wyżyny, spędziła powstańców z ich zasieków i zdobyła je prażąc powstańców ogniem działowym. Walka przeciągnęła się aż do samych bram Dokanii, którą nareszcie zajęli Austryacy i rozłożyli się w niej obozem.

— Upadek Bihaczu wpłynął demoralizująco na powstańców. Ze wszech stron nadchodzą do wojsk austryackich deputacye miast, chcących się poddać, a między innemi poddała się ludność okręgu Kulen-Wakuf, która była znana z nienawiści do Austryaków.

Zwycięztwa austryackie wpłynęły także i na Serbią, która odmówiła zajęcie Bieliny, jakkolwiek sami powstańcy wysłali z tem żądaniem deputacyą do Białogrodu. Po ostatnich walkach w Bośnii schroniło się do Serbii przeszło 1,000 powstańców.

Rząd turecki także mięknie i można się spodziewać, iż się teraz zgodzi na warunki Austryi.

— Z Tulczy donoszą, że w Dobruczy zbierają się bandy powstańcze, chcące opierać się zajęciu tego kraju przez Rumunią. Bandy te otrzymały 8 tysięcy karabinów, zapewne z Carogrodu.

— Turcy zajęli ostatecznie 23. bm. San-Stefano. Jenerał Totleben i poseł moskiewski w Carogrodzie Łobanów pojechali do Liwadii zdać carowi relacyą.

— Moskale niecierpliwią się, że Turcy nadzwyczaj powolnie wywożą swoje działa z Warny. Miasto to jest jeszcze w posiadaniu Turków, fortecę obsadzili już Moskale.

— Mazar basza, któremu polecił rząd układy z Czarnogórą, odmówił przyjęcia tego posłannictwa, ze strachu przed zemstą ligi albańskiej z Pryzrentu.

Moskwa. Z Petersburga telegrafują w sprawie Afganistanu, że wiadomości o zawarciu tajnego przymierza, pomiędzy Moskwą a tym krajem, jest tylko dowolnem przypuszczeniem angielskiego „Times". Jednakże każden wie, ile są warte takie zaprzeczenia rządu moskiewskiego.

Anglia. Między Anglią a Moskwą zanosi się na groźny spór o Afganistan w Azyi. O ile zrozumieć można tę sprawę z niedokładnych wzmianek dziennikarskich, chodzi tak Anglikom jak i Moskalom o opanowanie umysłu muzułmańskiego władzcy tego państwa, i o przekupienie go na swoją stronę. W tym celu rządy angielski i moskiewski postanowiły wysłać do Afganistanu nadzwyczajne poselstwa, a że widocznie ten rząd mógł być pewniejszym zwycięztwa, którego poselstwo wpierw stanie na dworze emira, tj. władzcy Afganistanu, więc przebiegli Moskale postarali się o to, że jadące z Indyi do Afganistanu angielskie poselstwo zostało na granicy przez wojska afganistańskie zatrzymane, i że mu wzbroniono dalszej wgłąb kraju podróży. Czy dowodzący wojskiem tem oficer przekupiony został przez Moskali i postąpił tak na własną rękę, czy też sam emir uległ już do tyla wpływom moskiewskim, iż nie chce na oczy widzieć Anglików, nie wiadomo. Tyle pewna, że angielskie poselstwo wróciło do miasta indyjskiego Peskawer, i że w Indyach i w samym Londynie wielki powstał rwetes i oburzenie. W Londynie naradzają się ministrowie co dalej począć, wicekról indyjski postanowił zebrać wielką siłę wojenną nad granicę Afganistanu. 12 tysięcy żołnierza już tam stanęło. Prasa indyjska domaga się, by emir przeprosił rząd angielski, a gdyby tego uczynić nie chciał, żąda zajęcia Afganistanu. Ostrożniejsze pisma londyńskie życzą sobie, by dać emirowi czas pewien do namysłu, a w każdym razie tak postępować, by nie potrzeba było zadzierać z Moskwą.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 25. września. W poniedziałek toczyła się bardzo głośna sprawa przed tutejszym sądem przysięgłych o strzelanie do okien p. Nowackiego, państwowego proboszcza w Obornikach i o zamach na jego życie. Rzecz miała się następnie: W dniu urodzin cesarskich, dnia 22. marca rb., wieczorem zajaśniała świetna iluminacya; pomiędzy oświetlonemi oknami zajmowały pierwsze miejsce okna na probostwie. Naraz około $8^{1}/_{2}$ godz. rozeszła się w mieście pogłoska, że do probostwa w okno strzelano, i to w szczycie od północnej strony. Okno to było szczelnie zamknięte na wewnętrzną okienicę. Po 9 godzinie po drugi raz padł strzał do pokoju p. Nowackiego, i p. Nowacki natychmiast uczuł ból w głowie i chwilowe omdlenie, a chwyciwszy się za głowę, wyjął z włosów kilka drażdżek, które go lekko raniły. Niebawem nadbiegła policya i usiłowała wytropić sprawcę strzału, lecz bezskutecznie. Z brzaskiem dnia następnego rozpoczęto poszukiwania i za pomocą komisarza policyjnego p. Behra z Poznania i wykryto sprawców tej zbrodni i aresztowano 16letniego ucznia ślusarskiego, Ludwika Wieczorka, Klemensa Stefańskiego, 19letniego, syna ślusarza i kupca, i Wojciecha Dychę. Wszystkich trzech oskarżonych o strzelanie na życie p. Nowackiego przysięgli uznali za winnych i oskarżeni zostali skazani i to: 16letni uczeń ślusarski Ludwik Wieczorek na półtora roku więzienia, zaś czeladnik ślusarski Klemens Stefański na $3^{1}/_{2}$ roku a stolarz Wojciech Dycha na 3 lata więzienia w domu karnym. Oprócz tego odjęto Stefańskiemu na 4 a Dysze na 3 lata prawa honorowe. Posiedzenie trwało do 10 godziny wieczorem.

— * **Powiat** poznański wydał świeżo za 120 tysięcy mrk. obligacyi, przynoszących 4 i pół od sta rocznie procentu, i emisyą tj. puszczenie w kurs tych papierów powierzył tutejszemu żydowskiemu bankowi pp. Hirschfeld i Wolff. Około połowę tych papierów już publiczność rozkupiła.

— * **Doroczne** Walne zebranie Towarzystwa nauczycieli poznańskich odbyło się w zeszły piątek dnia 20 bm. Zebranie zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Harhauzen. Stósownie do porządku dziennego odczytał sekretarz Towarzystwa p. Merk roczne sprawozdanie, z którego wykazało się, że Towarzystwo nie przeszło w zastój, lecz owszem więcej zdziałało, niż w latach ostatnich, chociaż miało na czele tylko nauczyciela elementarnego.

Sprawozdawca wykazał, że każdy członek mógł bez wahania, bez obawy przy każdej dyskusyi wypowiedzieć zdanie swoje, nie narażając się na odpokutowanie tego w swoim urzędowem stanowisku. Wolność więc, a nie serwilizm panował w ubiegłym roku w towarzystwie, za co się p. Harhauzenowi słuszna należy wdzięczność. Członków liczyło Towarzystwo na początku roku 58, w ciągu roku przybyło 21 a wystąpiło 19, z których 6 (pierwszy raz podczas istnienia Towarzystwa) wykluczono, tak że obecnie należy do Towarzystwa 60 członków. Posiedzeń zwyczajnych odbyło się 12, a nadzwyczajnych walnych zebrań 4. Na posiedzeniach zwyczajnych były wykłady treści pedagogicznej. Po p. Merku zabrał głos pan Kużaj, podskarbi Towarzystwa, zdając sprawę z stanu kasy Towarzystwa, a po nim członek komisyi rewizyjnej, p. Grundszok, wnosząc o udzielenie podskarbiemu i zarządowi pokwitowania. Przystąpiono potem do trzeciego punktu porządku dziennego, tj. do wyboru zarządu na rok następny. I przy tej okazyi pokazało się, że większa jedność niż lat ubiegłych w Towarzystwie zakwitła, bo z 35 obecnych padło na: p. Baumhauera 32, p. Harhauzena 32, p. Kużaja 35, p. Marcinkowskiego 33 i p. Merka 25 głosów. Wybrani wybór przyjęli. Na przewodniczącego wybrano p. Baumhauera, bo pan Harhauzen dla wieku i nadwątlonego zdrowia urzędu tego nadal piastować nie chciał.

— * **Aby panom nauczycielom** z prowincyi ułatwić przybycie na ich prowincyonalne zebranie, które się odbędzie 2. października rb., zezwoliła dyrekcya kolei marchijskiej na bilety dzienne, które na 6 dni będą ważne, a dyrekcya kolei kluczborskiej ulżyła w ten sposób, że za biletem II klasy będzie można III klasą tę podróż odbyć dotąd i napowrót. Po kartę legitymacyjną zgłosić się można do pana Baumhauera, nauczyciela szkoły średniej, Wielkie Garbary nr. 52.

— * **W powiecie krobskim** panuje między dziećmi szkarlatyna, i wiele ofiar już zabrała.

— * **Pożary.** O godzinie 2 nad ranem wybuchł w Krotoszynie 23. bm. gwałtowny pożar, w domu stolarza Glatzel, w izbie gdzie, uczniowie i czeladź spała. W krótkim czasie pożar ogarnął i zniszczył 10 domów, i kilka spichrzów. W pożarze tem zginęło 2 uczni i 1 czeladnik, których ciała zwęglone znaleziono w gruzach, ciała jednego czeladnika nie odszukano jeszcze. — W Śremie wybuchł 21. bm. po południu pożar w restauracyi Pohla, i ogarnął tylno zabudowania rzeźnika Grünberga i kupca Glassa. Najwięcej na tem pożarze utracił pewien mistrz powroźnicki, który po raz drugi pogorzał w tym roku. — W Krobskiem szerzą się bardzo od pewnego czasu ognie. I tak zgorzało niedawno we wsi pewnej pod Rawiczem 12 domów, 13 stajni i 9 stodół, z wszystkiemi zapasami zboża i paszy. 26 rodzin złożonych z 88 osób jest bez dachu. 18 biednych dzieci straciło nawet swoje książki i przybory szkolne. W Wilkonicach zgorzało świeżo owdowiałej niewieście do szczętu całe gospodarstwo z wszystkiemi zapasami. Kobieta ta ma 5 drobnych dzieci. Nareszcie w Drzewcach pod Poniecem powstał ogień w stodole nauczyciela, i spaliwszy ją z wszystkiemi na zimę nagromadzonymi zapasami, udzielił się 2 chłopskim gospodarstwom, które także do szczętu spłonęły. Ileż to świeżej niedoli zrządziły te ognie!

— * **W Pile** istnieją jeszcze trzy wyznaniowe szkoły ludowe, i to: niemiecka, katolicka i żydowska. Obecnie rejencya bydgoska podwyższyła wszystkim pilskim nauczycielom pensye, ale jakkolwiek katoliccy

ojcowie znacznie większy na szkołę płacą podatek, bo każden ojciec płaci 1 mk. i 40 fen. od 1 mk. klasycznego lub dochodowego podatku, podczas kiedy ojcowie niemieccy płacą tylko po 88 fen. od każdej 1 mk. innych podatków, katoliccy nauczyciele znacznie mniejsze pobierają pensye od nauczycieli niemieckich. Naprzykład rektor szkoły niemieckiej pobiera 1800 mk., rektor szkoły katolickiej tylko 1400, 2 nauczyciel niemiecki 1500 mk., katolicki tylko 1255 mk., 3 nauczyciel niemiecki 1400 mk., katolicki tylko o 100 mk. i tak dalej w tymże samym stósunku. Trzeba także dodać, że w katolickiej szkole, podzielonej na 6 klas, i mającej mieć 6 nauczycieli, szósta ta posada nie jest obsadzoną, co tych 5 nauczycieli do większej pracy zmusza, podczas kiedy w niemieckiej szkole, mającej klas 11 a 10 nauczycieli, wszystkie posady są obsadzone. Czyżby różnica ta z tego wypływała, że rząd dokłada do szkoły katolickiej rocznie po 2400 mk.?

— * **O nasadzie** ziemnym naszego Księstwa pisze „Bromb. Ztg." co następuje: Nie wielu mieszkańców Księstwa naszego wie o tem, że takowa była niegdyś ogromnem morzem kamienistem, które pozostawiło ogromne pokłady wapna kamiennego. Przez długie wieki zwyczajni sprowadzać wszystko z zagranicy, ponieważ nie znaliśmy mineralnych skarbów własnej naszej ziemi, wysyłaliśmy i wysyłamy dziś jeszcze wielkie sumy pieniędzy do Rudersdorfu dla sprowadzania ztamtąd wapna, podczas kiedy posiadamy je faktycznie w takiej obfitości, że nie tylko nasze potrzeby zupełnie pokryć ale i masami je jeszcze wysełać moglibyśmy. Jakiby to wpływ wywarło na dobrobyt wszystkich mieszkańców Księstwa naszego. Przed nie wielu jeszcze laty były kopalnie wapna zwane dziś „Wapienno" zarosłe lasem, który miano wyrudować. Przy tej sposobności miano dla borowego wykopać studnią, przyczem natrafiono w głębokości 12 stóp na kamień. Zrazu mniemano, że kamień ten będzie można wykopać; niebawem jednak okazało się, że ma się do czynienia z wielką, zbitą masą skalną, która jak poszukiwania okazały, składa się z najczystszego wapna kamiennego. Przedsięwzięte natychmiast wiercenia dały poznać, że ogromny pokład wapna w małej głębokości rozciąga się na blisko milę od zachodu ku wschodowi, a p. Lewy z Inowrocławia i właściciel Krotoszyna p. Brzeski poczynili natychmiast co potrzeba, aby wapno na sposób górniczy wydobywać. Przy małej, bo tylko 12 stóp wynoszącej objętości wierzchniej warstwy uprzątnięto takową, a wapno wydobywa się teraz i wypala w trzech piecach ogromnych. Dotąd udało się dojść do głębokości przeszło 60 stóp a nie napotkano jeszcze dolnej warstwy pokładu. Obecnie daje Wapienno tylko 600 centnar. wapna na dzień; w danym razie może jednak dać 900 centnarów.

Środa, 22. września. W tych dniach znów jedna wieś polska Gołuń, w powiecie średzkim, położona, obejmująca przeszło 463 hektary, przeszła na własność byłego oficera pruskiego Bonina. — Dnia 20. mb. toczyła się w sądzie średzkim sprawa przeciw aplikantowi Krugowi, oskarżonemu o obrazę starszyzny pruskiej. Ze względu na młody wiek zawyrokowano łagodną karę. — Dzisiaj wyprawiono pożegnanie naczelnikowi landwerfereinu p. Zeidlerowi, który się przenosi do Bydgoszczy. Wystawcie sobie w dzisiejsze ciężkie czasy — by p. Zeidlera pożegnać — chodzono po ulicach z lampionami. Niestety wzięło w tem udział więcej Polaków, aniżeli się spodziewać należało, i to tacy, którzy tam wcale nie byli potrzebni. (Z powodu wypadku nieprzewidzianego reszty podać nie możemy. „Oręd.")

Kościan, 23 września. Na nasz jarmark odbywający się 17. bm. przyprowadzono dużo bydła rogatego, z którego najlepsze sztuki zakupowali handlarze, głównie ze Szląska. Płacono jednak za bydło ceny bardzo umiarkowane, a na konie nie było prawie wcale kupców. Ponieważ obecnie ceny bydła i świń są nizkie, dziwi nas, czemu nasi rzeźnicy dotychczas po 50 fen. za 1 funt mięsa wieprzowego biorą? Wszakże ceny mięsa zawsze się do cen bydła stósować powinny. (Resztę korespondencyi skreślić jesteśmy zmuszeni, ponieważ ramy naszego pisma są zbyt szczupłe, by o takich rzeczach rozpisywać się w nich można było. Przyp. „Oręd.")

Od Przementu, 21. września. Piszesz do swych korespondentów kochany „Orędowniku", jakoby się oni skarzyli, że im zanadto z ich korespondencyi skreślasz. Co się nas tyczy, to ci dajemy zupełne pozwoleństwo skreślania ile zechcesz, bylebyś tylko za nas w kozie nie pokutował. Ubolewam serdecznie, że szanowny Redaktor „Orędownika" aż 2 tygodnie kary więziennej, za korespondencyą od Przementu z maja br., skazany został. I nie wiem doprawdy, jakiej się tam p. prokurator dla kogokolwiek obrazy dopatrzeć mógł. Wszakże wszystko, co tam pisano, jest szczerą prawdą, a co tu teraz pisać, jeżeli za prawdę trzeba w kozie siedzieć? Miałbym nie jedno do doniesienia z naszych stron, ale nie wiem, czy mam pisać, boć ja za moją własną skórę mogę odpowiadać, ale nie za cudzą. Nadmienić także muszę szanownej Redakcyi, że „Orędownika" z poczty bardzo nie regularnie odbieramy, a listonosze się nam tłumaczą, że pismo na czas nie przychodzi. Ja myślę, że kiedy „Orędownika" policya nie zabierze, to my czytelnicy powinniśmy za nasze pieniądze zawsze go na czas dostać. (A jakże, szanowny nasz korespondencie, pisz pan często do „Oręd.", bardzo prosimy. Nasza to już wina, a nie wasza, jeżeli się nie dopatrzemy, że za jedno słowo można na 2 tygodnie iść do kozy. „Orędownika" wysełamy regularnie, i prosimy, gdy nie na-czas przychodzi, reklamować na tem biurze pocztowem, zkąd go czytelnicy nasi odbierają. Przyp. „Oręd."

Ostatnie wiadomości.

Nowy Orlean, 23. bm. Ogólna liczba osób, która zachorowała na żółtą febrę, wynosi 7972, z tych umarło 2,514 osób.

— W nocy z niedzieli na poniedziałek nie paliło się tylko w Krotoszynie, ale także w Miłosławiu i Jarocinie. Nadeszły telegram z Jarocina opiewa: Pali się Ciświca i Jarocin, 2 gospodarstwa i stodoły spalone.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 25. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogr[illegible] piękn. mrk.	fen.	[illegible] mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	9	10	8	40	7	90
Zyta	6	15	5	75	5	50
Jęczmienia	6	50	6	—	5	70
Owsa	6	70	5	60	5	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 20,000 litrów, cena wypowied. 53,20 mk, na wrzesień 53,20 mk., październik 49,80 mk., listopad 47,80 mk., grudzień 47,80 mk., styczeń 00,00 mk., luty 00,00 mk., kwiecień-maj 49,80 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 53,50 mk.

Wrocław, 24. września. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	16	50	18	—	15	—
żółta	15	80	17	40	14	80
Żyto	13	40	12	60	11	90
Jęczmień	14	60	13	20	12	40
Owies	12	20	11	20	10	40
Groch	16	—	14	80	13	40

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.